



ARTUR GRUSZECKI

POD CZERWONYM WIRCHEM

18

Gdy zeszła po schodach do podjazdu i obaczyła głęboki śnieg, zawahała się i zawołała do chłopaka z zakładu:

— Sanki przyprowadź!

Za chwilę zjawily się góralskie sanki, chłopak pomógł jej wsiąść, otulił baranicą i sanki ruszyły.

Portyer, który widział to przez okno, spytał wracającego chłopaka, dodanego mu do pomocy:

— Gdzie pani kazała jechać?

— Nie powiedziała, ale wiezie ją Stasiek Gąsienica, wywiem się później.

Pani Wanda, jadąc ulicą Marszałkowską ku poczcie, dojrzała w świetle latarni idące towarzyszywo, a nie chcąc dać się poznać, zastoniła twarz zarekawkiem, jakoby od zimna i wiatru.

Mimo tej ostrożności, pan Jedliński, który towarzyszył trzem paniom, raczej odgadł, aniżeli poznał panią Wandę. Po krótkim zdziwieniu, poczuł ciekawość, dokąd pani Wanda jedzie sama o tej późnej porze, może do krawcowej? może po zakupno do sklepów? rozmyślał przez chwilę i nagle ukuło go żądło zazdrości o Borowieckiego.

Cale dzisiejsze popołudnie nie widział go, nie było go nawet w czytelni, gdzie zwykle po nadejściu poczty czytywał dzienniki. Wyobraźnia jego, podniecona zazdrością, zaczęła mu nasuwać podejrzenia, które znalazły potwierdzenie w obserwacji różnych drobnostek. Ona była dzisiaj jakaś rozmarzona, smutna i lękliwa, widocznie wahała się, czy ma iść na schadzke. Potem usiadła w kącie salonu z Ryta, swą powiernicą i przyjaciółką: on był przy nich i pani Wanda szybko wyszła, a nie wróciła wcale, pewno dla usunięcia pozorów wszelkich. Nie pokazała się też w salonie, a zapytana o nią Ryta, zapewniała, że boli ją głowa. Teraz był pewny, że pani Wanda i Borowiecki są gdzieś razem.

I taki porwał go gniew, że pod pierwszym lepszym pozorem pożegnał panie, skinął na przejeżdżające sanki i kazał jechać, obserwując bacznie każde sanie, pamiętał bowiem, że konie pani Wandy były siwe.

Pani Wanda przez drogę rozmyślała o swym liście i w obawie, że może na czas nie dojdzie, postanowiła wysłać też depezę do męża.

Na poczcie, wbrew swym obawom, nikogo znajomego nie zastała, list oddała i stanawszy przy pulpicie napisała depezę: Nie przyjeżdżaj, czekaj listu. Gdy skończyła i odczytała, spospodziewała, że zapomniiała napisać nazwę stacyi telegraficznej, z której odsyłano depezę na wieś. Zepsuta blankiet złożyła, odsunęła na bok i napisała dokładniejszy adres na nowym blankiecie. Przez zapomnienie zostawiła zepsutą depezę, a dobrą oddała urzędnikowi do ekspedycji.

W chwili płacenia, posłyszala skrzyp otwieranych drzwi i poznała panią Mniewską. Chcąc uniknąć wszelkich wyjaśnień, przywitała się i pospiesznie wyszła.

Pani Mniewska wysyłała również depezę, a przystąpiwszy do pulpitu, ujrzała złożony blankiet. Jako ciekawa niewiasta rozwinęła papier i nie bez pewnego, przyjemnego zdziwienia odczytała zostawioną przez panią Wandę depezę, którą schowała do torebki, może przez poczucie porządku, a w każdym razie bez złych zamiar-

rów, tylko po prostu jako ciekawy dokument małżeńskiego pożycia.

Pani Wanda, idąc do swych sań, ujrzała nagle pana Jedlińskiego, który jak piłka wyskoczył ze swych sanek, podbiegł raczej, aniżeli podszedł do niej i głosem niecierpliwym, trochę wzburzonym, mówił:

— Cóż za miła niespodzianka!? Pani tutaj? I to sama!

— Byłam na poczcie.

— Jakże mogła pani sama się trudzić? Byłbym szczęśliwy, gdybym mógł być usłużyć pani, i na przyszłość raczy mnie pani zaszczycać swym poleceniem.

— No, praca niewielka przejechać się sankami, — uśmiechnęła się, — a w razie istotnej potrzeby skorzystam z uprzejmości pana, — skierowała się do swych sani.

— Jeśli pani już raz wyjechała, opłaci się przejażdżką po Zakopanem... góry przy księżycu tak śliczne.

— Ależ, księżycy nie ma dzisiaj, — zaśmiała się.

— Tylko co go nie widać, — upewniał.

— Chociażby i był, nie pojechałabym, nie wybrałam się na wycieczkę... i wracam do domu.

— Niechże pani wstąpi przynajmniej do cukierni... na herbatę... na jedno ciasteczko, — prosił usilnie, stając między nią a saniami.

— Niel... Muszę wracać.

— Ale ktoś tam tak czeka i tęskni za panią, że powrót terminowy jest konieczny?

Pani Mniewska, wyszedłszy z poczty, obserwowała ich przez chwilę, zaciekawiona podeszła, żartując:

— Cóż to za spór zawzięty?

— Dobrze, że pani przyszła, może mi pani zechce dopomóc?

— W czym?

— Nie mogę uprosić pani Jerzyckiej, ażeby wstąpiła do cukierni, a bywamy tam wszyscy.

Pani Mniewska żartami, śmiechem, wreszcie prośbą, wymogła na pani Wandzie, że zgodziła się wstąpić do cukierni.

Na werandzie oszklonej stały liczne t. zw. marmurowe stoliki, przy których siedziało dużo osób.

Muzyka, dosyć marna, wygrywała odwieczne walce, a dla rozmaitości potpourri z operetek lub przebrzmiałe mazury. Nie można było podejrzewać dobrych chęci grajków, widząc ich zawzięte ruchy i ciężką pracę przy wodzeniu smyczkami, instrumenty jednak były niepodatne i do melodyi wtrącały się fałszywe i piskliwe tony.

Gościom nie zależało na muzyce, rozmawiano głośno, wołano o kawę, czekoladę, piwo, przekąski, wśród gwaru i dymu papierosów, wentylacja bowiem z jednej strony odbywała się przez otwieranie i zamykanie drzwi wejściowych, zaś z drugiej strony przez drzwi od kuchni, skąd zalaływały zapachy przepalonych tłuszczów i przypraw kuchennych.

Na pani Wandzie całe to środowisko w brudnym lokalu zrobiło niemiłe wrażenie i miała ochotę cofnąć się. Wtem dojrzała drwiące i złośliwe spojrzenie pani Poreckiej, siedzącej przy jednym z dalszych stolików w towarzystwie córki i pani Łotuskiej. Zdawało się pani Wandzie, że w spojrzeniu pani Poreckiej widzi niemiłe zdi-

wienie, iż ona tutaj przyszła i postanowiła zostać. Skinęła głową na znak powitania i wzrokiem szukała wolnego stolika. Na razie nie znalazła, a pani Mniewska doradzała:

— Siadźmy obok pani Poreckiej, — która uśmiechnęła się na widok pani Mniewskiej i zrobiła nieznaczny ruch zapraszający.

Pani Wanda zawahała się, a w tej chwili wszedł pan Jedliński, zajęty dotychczas rozplaceniem się z woźnicą sanek. Wpatrzony w panią Wandę, nie widział nikogo, a jako częsty i mile witany gość w cukierni, zawołał na garsona, żądając stolika. Kelnerzy, jeśli tylko chcą, zawsze znajdują stolik i dobre miejsce, a ponieważ znano hojność gościa, natychmiast ustawiono stolik i krzesła.

Tak się złożyło, że pan Jedliński usiadł plecami do pań Poreckich, a chcąc przypodobać się pani Wandzie starał się być wesołym i dowcipnym. Rozbawił też i rozśmieszył obie niewiasty, a wesołość przy tym stoliku panująca zwróciła uwagę innych osób.

Na twarzy pani Poreckiej, siedzącej z miną pełną godności, nie można było wyczytać niezadowolenia, ale oczy rzuciły błyskawice gniewu, nie tylko za domniemaną odmowę pani Wandy przyłączenia się do ich towarzystwa, ale i za publiczne lekceważenie jej, gdyż pan Jedliński nawet się nie uklonił, a nie winiła w tem jego, bo mężczyźni bywają nieuważni, ale dla czego pani Wanda nie zwróciła mu uwagi na jego nie stosowne zachowanie. Chce nam pokazać swój tryumf, rozmyślała z goryczą, a właściwie nas to nic nie obchodzi, zaś ona kompromituje się jeszcze bardziej, bo publicznie.

Zauważyła pani Mniewska to złe spojrzenie pani Poreckiej, a odgadując przyczynę, zwróciła się do pana Jedlińskiego:

— Jest tu i pani Porecka z córką... i pani Łotuska.

Pan Jedliński, chcąc okazać, że zajmuje go jedynie pani Wanda, odpowiedział z przesadną obojętnością:

— Cieszy mnie... niech się bawią, — i zaczął opowiadać zabawną przygodę przy saneczkowaniu.

Zbliżyła się pora kolacyi w zakładzie, trzeba jechać. Wstała już pani Porecka, do której ostentacyjnie podeszła pani Mniewska i w ten sposób zmusiła pana Jedlińskiego do przywitania się z temi paniami. Właśnie pomagał pani Wandzie do włożenia futerka i zawołał do tamtych pań wesoło:

— Zajedźmy do zakładu kuligiem.

Pani Porecka mijala ich w tej chwili i powiedziała z godnością:

— Tak, kuligiem... ale nie wszyscy będziemy w maskach.

— Doskonały pomysł, — zawołał pan Jedliński, i wszystkie panie przez grzeczność zatrzymały się, ażeby dokończyć zdanie, a on ubierając się w futro mówił: — kuligi, z wyjątkiem błazna, odbywały się bez masek, natomiast w przebraniu. Pani, — zwrócił się do pani Poreckiej, — byłaby pyszną wojewodziną. Panna Magdalena dumna kasztelanką. Pani Mniewska doskonałą panią Wud, a pani Jerzycka chyba tylko Julią Szekspira.

— A pan aspirantem na Romea, — zaśmiała